

CZESŁAW JANICKI MIC
ANGLIA**KOLEGIUM BOŻEGO MIŁOSIERDZIA W FAWLEY COURT****1. ZAŁOŻENIA KOLEGIUM**

Inicjatorem powstania polskiego gimnazjum na ziemi angielskiej był ojciec Jarzębowski, marianin, poeta, literat i historyk, a przede wszystkim miłośnik młodzieży. Zajmował się młodzieżą już w gimnazjum księży marianów na Bielanych warszawskich, potem w gimnazjum w Santa Rosa w Meksyku, wreszcie w internacie mariańskim dla chłopców w Hereford w Anglii.

Po zakończeniu II wojny światowej polska młodzież w Wielkiej Brytanii miała swoje gimnazja, tzw. szkoły komitetowe, utrzymywane przez angielskie władze oświatowe. Szkoły te jednak po jakimś czasie zamknięto uważając, że młodzież polska opanowała już na tyle język angielski, że może zacząć studiować w szkołach miejscowych. Groziło to szybkim wynarodowieniem. Społeczność polska broniła się przed tym zakładając tzw. szkoły sobotnie, które dotąd spełniają bardzo ważną rolę w dziedzinie utrzymania wiary i polskości. Niemniej są one tylko półśrodkiem, oddziaływując na młodzież jedynie przez kilka godzin w ciągu jednego dnia w tygodniu. Od razu więc powstał pomysł założenia polskich gimnazjów, zrealizowany w stosunku do dziewcząt przez powstanie szkoły sióstr nazaretanek w Pitsford koło Northampton, a w stosunku do chłopców — przez Kolegium Miłosierdzia Bożego w Fawley Court, Henley-on-Thames (Oxon).

Cel istnienia i działalności Kolegium tak sprecyzował o. Józef w prospekcie szkoły:

Kolegium ks. marianów w Fawley Court powstało z myślą o wyposażeniu polskich chłopców w Wielkiej Brytanii w jak najlepsze przygotowanie do życia poza Krajem, a jeśli osiadą w Polsce, do pełnego udziału w życiu Narodu. Świadomość, że się wyrasta z narodu, który, obok innych starych narodów Europy, należy w pełni do tej części ludzkości, która od wieków przoduje światu w postępie kulturalnym, jest wielką siłą moralną. Ona wraz z wykształceniem stanowić będzie najcenniejszy kapitał, w który polscy rodzice na obczyźnie mogą wyposażyć swoje dzieci. Ukończenie dobrej szkoły o programie angielskim, w połączeniu z poznaniem piękna i bogactwa polskiej kultury pozwoli Polakowi zarówno osiągnąć stanowisko w społeczeństwie brytyjskim, odpowiadające jego zdolnościom i za-

miłowaniom, jak i zachować w pełni własną osobowość, bez poczucia niższości wobec otoczenia bogatego we własną tradycję i dumnego ze swego pochodzenia. Ponadto gimnazjum w Fawley Court wychowuje powierzoną sobie młodzież religijnie, dając jej duchowy oręż na dalsze życie — świadomość celu życia, wymagającą wielkiego poczucia odpowiedzialności.

Z tą ideą dania przynajmniej części młodzieży pełni wychowania polskiego przystąpił o. Jarzębowski do poszukiwań odpowiedniego obiektu. Zakupiona 7 X 1953 r. posiadłość Fawley Court ma swoją długą historię. Wspomniana została po raz pierwszy w starej kronice 900 lat temu. Wzmianka głosi, że Fawley Court odebrano rodzinie saksońskiej i oddano normańskiej rodzinie Sackvillów. Przeszła potem w ręce White-locków. W 1684 r. na gruzach zniszczonej w wojnach cromwellovskich budowli słynny architekt brytyjski Christopher Wren wzniósł dzisiejszy pałacyk dla dworaka królewskiego Freemana. Piękny park zaprojektował „Capability” Brown. Rozciąga się on z jednej strony do brzegów Tamizy, z drugiej dotyka podnóża wzgórz, porośniętych lasami, tzw. Chilterns. Ostatnią właścicielką była Miss Margaret MacKenzie.

Literat Zygmunt Nowakowski tak opisuje pierwsze kroki Marianów w Fawley Court:

Stał sobie w pięknym parku stary, osiemnastowieczny pałac, a w tym pałacu stało podczas wojny wojsko (szkoła dla „Cichociemnych”), które wyniosłszy się z Fawley Court pozostawiło po sobie ruinę. Dach dziurawy, zaciekające ściany, podłogi zniszczone, szyby wybite, no i oczywiście, grzyb angielski, jak się patrzy, słowem rudera, do której kupna z licytacji niewielu ludzi się kwapiło.

O.o. marianie, mierząc siły na zamiary, poczęli gromadzić fundusze i zaryzykowali kupno. Pierwsze pieniądze przysły ze Stanów Zjednoczonych, a mianowicie od National Catholic Welfare Conference. Pożyczkę dużą bo blisko 6000 dała Temperance Building Society, sypnęli sporo grosza amerykańscy o.o. marianie, następnie SPK, Komitet Obywatelski, Macierz Szkolna itd. itd. oraz ludzie prywatni. Remont przeprowadzono na raty, w dość oryginalny sposób. Otóż zamieszkali w sąsiedztwie polscy robotnicy, chcąc wypocząć i spędzić mile a pożytecznie weekendy, jeździli do Fawley Court, by tę rudere jakoś uratować, co im się w stu procentach powiodło [...] („Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza”).

Dzięki tej pomocy, 4 I 1954 r. nastąpiło otwarcie szkoły, która na razie składała się tylko z jednej klasy (drugiej) liczącej 15 uczniów. Z tego załączka rozwinęła się szkoła, istniejąca już prawie 27 lat.

2. KRÓTKA KRONIKA KOLEGIUM

4 I 1954 r. — założenie Kolegium. Pierwszym rektorem zostaje ks. Jerzy Frankowski, a ks. J. Jarzębowski — kierownikiem internatu.

13 VI 1954 r. — pierwszy, tłumny zjazd Polaków w Zielone Świąta, który rozpoczął tradycję corocznych pielgrzymek w to święto do Fawley Court.

Wrzesień 1957 r. — przełożonym zakonnym domu w Fawley Court zostaje ks. Bolesław Jakimowicz. W tymże roku uczniowie zdają pierwszą „małą maturę”, tzw. General Certificate of Education, Ordinary Level.

Wrzesień 1959 r. — ks. Andrzej Janicki zostaje rektorem szkoły, a ks. Paweł Jasiński przełożonym.

Wrzesień 1960 r. — następuje przeniesienie szkoły z zabytkowego budynku wrenowskiego do nowych pomieszczeń w zakupionych i postawionych na nowo w Fawley dawnych wojskowych barakach amerykańskich. Powstaje „klasa przygotowawcza” dla uczniów przedgimnazjalnych, w wieku lat dziesięciu.

13 IX 1964 r. — po długiej chorobie umiera w Szwajcarii o. Józef Jarzębowski, założyciel szkoły. Pochowany zostaje w parku w Fawley Court.

Styczeń 1966 r. — Kolegium otrzymuje dar millenijny płk. Witolda Buchowskiego: komnatę rycerską zawierającą bezcenny zbiór szabel polskich.

25 V 1966 r. — rekordowy zjazd 12 tysięcy pielgrzymów z okazji Tysiąclecia.

Wrzesień 1967 r. — otwarcie nowego, murowanego skrzydła szkoły, mieszczącego sypialnie dla niższych klas, laboratoria chemiczne i fizyczne, ambulatorium, szpitalik oraz mieszkania personelu.

Marzec 1969 r. — szkoła uzyskuje uznanie angielskiego Ministerstwa Oświaty (recognized as efficient), co wzmacnia pozycję szkoły i daje praktyczne korzyści.

Wrzesień 1969 r. — otwarcie dwuletniej klasy szóstej przygotowującej do „dużej matury”: G.C.E. Advanced Level. Przełożonym zostaje ks. Aleksander Perz.

Wrzesień 1972 r. — przełożonym zostaje ks. Franciszek Bieniasz. Przybywają z kraju 3 siostry ze Zgromadzenia Imienia Jezus do pomocy w szkole. Ich przełożoną zostaje s. Jadwiga Zbilska.

6 V 1973 r. — uroczyste poświęcenie i otwarcie kościoła pod wezwaniem Św. Anny, ufundowanego przez księcia Stanisława Albrechta Radziwiła dla uczczenia pamięci matki, zmarłej na Syberii.

29 VI 1973 r. — pożar w głównym budynku niszczy sypialnie klas średnich na drugim piętrze. Powstaje Komitet Doraźnej Pomocy dla zorganizowania zbiórki na odbudowę.

8 XII 1973 r. — poświęcenie przez ks. bpa Szczepana Wesołego nowych sypialń, ufundowanych przez społeczeństwo polskie na obczyźnie.

Wrzesień 1975 r. — przełożonym zostaje ks. Aleksander Karpiński.
5 XI 1977 r. — długoletni kapelan szkoły ks. Henryk Goljan ginie w wypadku samochodowym.

Wrzesień 1978 r. — przełożonym zostaje ks. Paweł Jasiński.

Lata 1973-1978 to odbudowa i restauracja budynku wrenowskiego wysiłkiem księży marianów, ofiarnością polskiego społeczeństwa, bratnią pomocą prowincji Św. Stanisława Kostki w Ameryce, przyjaciół Anglików, Historic Building Council, Pilgrims Trust.

3. DYREKCJA, CIAŁO PEDAGOGICZNE, PROGRAM NAUCZANIA

Właścicielem Kolegium jest zgromadzenie księży marianów, a prowadzi je Prowincja Matki Bożej Miłosierdzia w Wielkiej Brytanii. Bezpośrednio odpowiedzialna za szkołę jest Rada Szkolna, złożona z prowincjała, przełożonego domu Fawley Court, rektora i jego zastępcy, która decyduje o polityce personalnej i finansowej zakładu. Przed Radą Szkolną odpowiedzialny jest rektor, który spełnia obowiązki dyrektora szkoły i kierownika internatu. Do obowiązków zastępcy rektora należy m.in. troska o dyscyplinę w szkole. Zagadnienia ekonomiczne związane z funkcjonowaniem zakładu należą do przełożonego domu.

Pierwszymrektorem szkoły był ś.p. ks. Jerzy Frankowski z Warszawy, który studia teologiczne ukończył w Rzymie na „Angelicum” i tam też został wyświęcony na kapłana. Przypadło mu ciężkie zadanie zaznajomienia się z tajnikami angielskiego systemu szkolnego i jego wymagań oraz zorganizowanie szkoły.

W tym czasie — jak już wspomniano — opiekę nad internatem sprawował o. Jarzębowski, dbając przede wszystkim o wychowanie religijne i narodowe.

Następny rektor, piastujący ten urząd przez 20 lat, ks. Andrzej Janicki, ukończył wydział elektryczny Szkoły Wawelberga w Warszawie, w wojsku był podporucznikiem łączności, studia teologiczne odbył na Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie i tam otrzymał święcenia kapłańskie.

Pierwsi nauczyciele Kolegium to profesorowie szkół średnich z Polski, którzy następnie uczyli w „szkołach komitetowych” i stamtąd przeszli do Fawley Court. Dopiero w wojsku w Anglii uczyli się języka angielskiego, musieli się także przestawić na angielski system nauczania i jego wymogi. Byli to: Edward Gemborek, Paweł Szulc, Adolf Scheybal, Stanisław Kapiszewski, Zofia Orłowska (uczyła w Santa Rosa), Irena Bielatowicz, Felicja Wasiłowska i inni.

Wymagania te dyktują głównie trzy uniwersytety angielskie (Londyn, Oxford i Cambridge), które przeprowadzają w tym kraju egzaminy maturalne na obu poziomach. Pytania przychodzą w zapieczętowanych kopertach, które otwiera się na sali egzaminacyjnej w obecności uczniów. Egzaminy nadzorują nauczyciele szkoły. Po każdym egzaminie z danego przedmiotu odpowiedzi uczniów wkłada się do koperty, pieczętuje i wysyła do egzaminatorów uniwersyteckich. Egzaminy ustne, tylko z kilku języków obcych, przeprowadzają delegaci uniwersytetu. Natomiast rozłożenie materiału naukowego, decyzja, jakie przedmioty uczniowie mają studiować, który typ (syllabus) egzaminu się wybiera — to wszystko pozostawione jest do uznania dyrekcji szkoły i nauczycielom.

Z czasem, gdy starsza generacja zaczęła wymierać lub przechodzić na emeryturę, zaczęli przychodzić młodszy nauczyciele-Polacy ze studiami uniwersyteckimi ukończonymi już w Anglii lub Irlandii: Eugenia Krajewska, Maria Camara lub z KUL: Włodzimierz Gorzelak, Bożena Osborne, oraz nauczyciele Anglicy. Obecnie na 14 nauczycieli na pełnym etacie siedmiu to Polacy, sześciu Anglicy oraz jedna Francuzka. Ci „obcokrajowcy”, po pierwszym szoku znalezienia się w tej „małej Polsce”, łatwo integrują się z nami. Jeśli jest jakiś podział w gronie nauczycielskim, to raczej na starszą i młodszą generację.

Przedmioty wykładane na poziomie „małej matury”, to: język angielski i literatura angielska, biologia, chemia, język francuski, geografia, historia powszechna i historia polski, łacina, matematyka, język polski, religia, rysunki, rysunki techniczne.

Ponieważ zdecydowana większość uczniów wybiera sobie kierunek matematyczno-przyrodniczy na uniwersytetach, na poziomie „dużej matury” wykładana jest głównie: matematyka teoretyczna i matematyka stosowana (mechanika), chemia, fizyka i czasem zoologia. Z przedmiotów humanistycznych szkoła ofiaruje język polski, literaturę angielską i historię oraz sztukę. Uczniowie z różnych krajów zdają także zwykłe egzaminy ze swoich języków ojczystych.

Język polski zdaje się na egzaminie maturalnym jako język obcy. Na „małą maturę” wymagane jest wypracowanie po polsku na zadane tematy i tłumaczenia z języka angielskiego na polski i odwrotnie. Na „dużej maturze” egzamin dotyczy głównie znajomości literatury polskiej.

Nauka religii odbywa się po polsku i po angielsku, zależnie od narodowości i znajomości językowych uczniów, a wykładają dwaj księża: rektor i kapelan, w całej szkole z wyjątkiem klasy czwartej, gdzie historią Kościoła od wielu lat zajmuje się ks. Prałat Stanisław Belch.

Sport obejmuje gimnastykę i gry zespołowe: piłkę nożną (mecze z innymi szkołami), koszykówkę, siatkówkę, tenis oraz kajakarstwo i pływanie.

nie. W lecie dwa dni przeznaczone są na „olimpiadę szkolną”. 3 Maja organizowany jest tradycyjny bieg na przelaj. Ćwiczenia sportowe prowadzi nauczyciel-Anglik. Odpowiedzialny jest on poza tym za organizowanie rekreacji.

Obok grona nauczycielskiego szkoła posiada opiekunów klasowych, którzy nadzorują młodzież w internacie.

Dwoma najmłodszymi klasami opiekują się siostry zakonne. Opiekunowie starszych klas, to głównie studenci z Polski, którzy przybywają, by nauczyć się języka angielskiego. Szkoła organizuje dla nich specjalny kurs tego języka, otrzymując w zamian opiekę nad uczniami. Dobiera się ich na podstawie opinii księży czy znajomych z Polski, czasem bardziej przypadkowo. Nie są to najczęściej pedagodzy z wykształcenia lub zamilowania, ich psychika odmienna jest od uczniów urodzonych na Zachodzie, co stwarza pewne trudności. Przyjeżdżają zwykle na rok, wobec tego trzeba ich ciągle przygotowywać od nowa. Niestety, zdobycie na miejscu odpowiednich sił, które by zapewniły większą ciągłość, jest bardzo trudne — nie ma chętnych do tej pracy.

4. UCZNIOWIE

Szkoła rozpoczęła swą działalność z 15 uczniami. Liczba ta szybko doszła do 80. Byli to chłopcy polscy. Niektórych przejęliśmy ze „szkół komitetowych”. P. Zofia Arciszewska, opiekunka dzieci z RFN z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej, podsyłała nam raz po raz chłopców z rodzin mieszkających w RFN. Byli i z innych krajów, lecz w większości z różnych stron Wielkiej Brytanii. Kilku Anglików dochodziło z okolicy.

Chłopcy mówili na ogół dobrze po polsku, gorzej po angielsku. Nauczyciel, Anglik, nie bardzo umiał uczyć cudzoziemców swego języka i wkrótce został zastąpiony nauczycielem polskim, Stanisławem Kapiszewskim. Poziom nauczania języka angielskiego podniósł się od razu, co uwidoczniło się dobrymi wynikami egzaminów maturalnych.

Była to młodzież z różnych stron Polski i z rozmaitych warstw społecznych, która przeszła przez wojnę i tułaczkę, starająca się wejść w nowe życie i w nową kulturę. Było wiele kompleksu niższości, bo w tym okresie Anglicy niezbyt chętnie, a nieraz i wrogo, patrzyli na przybyśzów. Rodzice byli biedni, mówiący bardzo słabo po angielsku, a nierzadko i sami z kompleksem niepełnowartościowości. Nie istniał jednak problem tożsamości narodowej.

Później zaczęły przychodzić dzieci urodzone już w Anglii. Gdy się ich pytano, kim są, często odpowiadali: „I am British”. Trzeba było du-

żego wysiłku, żeby ich z czasem przekonać, że „jeśli żrebak urodził się w oborze, to przez to samo nie stał się cielęciem”. Była to młodzież zagubiona psychicznie: czuli, że nie są Anglikami — zresztą społeczność angielska im to wyraźnie wytykała — ale też nie czuli się w pełni Polakami. Polska była czymś odległym, mitycznym. Wiele dopomagały wyjazdy do kraju — wracali z dużo żywszym poczuciem narodowym i zainteresowaniem dla spraw polskich i języka.

Staraliśmy się im tłumaczyć, że są bogatsi przez uczestnictwo w dwóch kulturach, co zaczynali rozumieć w wyższych klasach, a wielu doświadczyło później na uniwersytetach. Z czasem stosunek do Polaków w Anglii uległ zmianie na lepsze, obecnie traktuje się ich obecność jako rzecz naturalną. Polacy wzbogacili się, można ich znaleźć na wszystkich prawie stanowiskach. U młodzieży „polskiego pochodzenia” nie wyczuwa się już kompleksu niższości, ale panuje często obojętność wobec spraw polskich. Wiele tu zależy, z jakiej rodziny i z jakiego środowiska młodzież pochodzi. Tam, gdzie polskie wspólnoty są silne i aktywne, przywiązanie do polskości jest silniejsze i wyraża się na zewnątrz.

Obecnie ilość uczniów w internacie waha się wokół liczby 120, chłopców dochodzących jest około 15. Polacy stanowią 50%, druga najliczniejsza grupa to Anglicy i Irlandczycy, około 30%, trzecia to inne narodowości z różnych zakątków świata. Nieraz bywają to synowie dyplomatów, przemysłowców lub naukowców, którzy przybyli do tego kraju na jakiś czas i odkryli dopiero tutaj naszą szkołę. Inni dowiedzieli się o Fawley Court w swoich krajach od mieszkających tam Polaków. Mamy w tym roku uczniów: ze Środkowej Ameryki, z Hong-Kongu, Malezji, Iranu, Iraku, RFN, Hiszpanii, Nigerii, Danii. Byli kiedyś chłopcy z Indii, Pakistanu, Cejlonu, Ghany, Jordanu, Abisynii, Czech, Węgier, Japonii i Włoch.

Polscy chłopcy przybywają nie tylko z różnych stron Wielkiej Brytanii, ale mamy ich obecnie z Polski, Szwecji, RFN, Libii, Nigerii, Zambii, Stanów Zjednoczonych i Kanady, wreszcie dwóch braci Dohodów z tureckiego Adampola. A byli dawniej i z innych krajów. Obecność tylu chłopców z różnych stron świata niewątpliwie rozszerza horyzonty myślowe, ma też tę dobrą stronę, że ci obcokrajowcy dowiadują się czegoś o Polsce, a nieraz nawet uczą się trochę języka polskiego.

Jeśli chodzi o wyznania religijne, to obok większości katolickiej są też uczniowie należący do Kościoła anglikańskiego i luterańskiego, kilku muzułmanów, a nawet paru Chińczyków. Bez względu na przynależność religijną wszyscy uczęszczają na lekcje religii, są obecni na Mszy św. i nabożeństwach.

Przeciętna uczniów w klasach wynosi trochę ponad 20, co umożliwia utrzymanie dyscypliny i wysokiego poziomu nauczania oraz zapewnia

bardziej indywidualne podejście do ucznia. Stąd wyniki egzaminów maturalnych, które przeprowadza dla Fawley Court Uniwersytet Londyński, są na ogół pomyślne, a nieraz bardzo dobre.

Srednio zdolny uczeń zdaje 6 do 8 przedmiotów na „małą maturę”, zdolniejsi i pracowitsi przekraczają 10, a nawet jeden — Ryszard Zarzycki — ustalił rekord szkoły zdając 15 przedmiotów, w tym kilka celującą. Na „dużą maturę” w systemie angielskim najwyżej można wziąć 4 przedmioty, ale wystarczają zwykle 3, a nawet 2. Jest to już specjalizacja.

Wielu z naszych wychowanków weszło już w różne dziedziny życia — są lekarzami, architektami, inżynierami, itd. Czasem można o nich usłyszeć w prasie. Można też natrafić w pismach na artykuły, pisane przez byłych uczniów Fawley Court, na różne tematy: społeczne, historyczne, literackie, a nawet astronomiczne. Ci byli uczniowie są tak rozproszeni po Wielkiej Brytanii i świecie, że starania o stworzenie Koła Byłych Wychowanków spełzły na niczym. Niemniej wielu utrzymuje żywy, indywidualny kontakt ze szkołą. Od początku istnienia Kolegium przeszło przez nie 1130 uczniów.

5. FINANSE, POMIESZCZENIA, POMOCE NAUKOWE

Oplaty szkolne w Fawley Court są niższe niż w angielskich szkołach prywatnych podobnego typu. Uczniowie internatowi nie-Polacy płacą obecnie 1350 funtów szterlingów na rok, Polacy 1140. W prywatnych szkołach angielskich roczne opłaty dochodzą obecnie do 4000 funtów. Utrzymujemy tak niską opłatę, żeby umożliwić i niezamożnym rodzicom posyłanie synów do polskiego gimnazjum. Nie wystarcza to jednak na pokrycie rocznych wydatków prowadzenia szkoły. Niedobór, około 15%, pokrywa ofiarność polskiego społeczeństwa (apel na Boże Narodzenie, loteria na Zielone Świątki, sumy zapisywane w testamentach, zjazd zielonoświątkowy, ofiary przysyłane indywidualnie lub przez organizacje), dochód z własnych krów i ogrodu warzywnego. Sytuację wreszcie ułatwia fakt, że księża i bracia pracują bezinteresownie. Jeden z braci zajmuje się farmą, drugi parkiem, trzeci obsługuje telefony i sklepik szkolny, czwarty zajmuje się kanalizacją, instalacją elektryczną i ciepłą.

Sama szkoła nie posiada więc funduszy na dalszy rozwój, pieniądze na to muszą przyjść z zewnątrz. I tak, na budowę gmachu zawierającego laboratorium, szpitalik i pokoje sypialne, mariańska Prowincja św. Stanisława Kostki z USA dała bezprocentową pożyczkę. Kościół św. Anny został wzniesiony przez księcia Stanisława Radziwiłła. Po pożarze z pomocą przyszli znowu marianie z Ameryki, społeczeństwo polskie

i angielskie. Dużą pomocą jest Koło Rodzicielskie, bardzo aktywne, zbierające fundusze na mniejsze inwestycje, na które budżet szkolny nie może sobie pozwolić.

Szkoła dysponuje obecnie następującymi pomieszczeniami: 14 salami i pokojami sypialnymi dla chłopców, 3 salami jadalnymi, dwiema salami rekreacyjnymi (z telewizorem, radiem i fonografem), 8 klasami, pokojem do lekcji religii, 4 laboratoriami: biologicznym, chemicznym, fizycznym i geograficznym — świetnie wyposażonymi, biblioteką z czytelnią, salą gimnastyczną, używaną też jako sala teatralna i kinowa, pokojem do lekcji rysunków, modelarnią, salą z 3 stołami pingpongowymi, salą egzaminacyjną, gabinetem rektora i sekretarza, archiwum, pokojem nauczycielskim, gabinetem lekarskim, szpitalikiem, kościołem i kaplicą.

Park mieści 2 boiska piłki nożnej, boisko siatkówki, koszykówki i kort tenisowy. Kanał prowadzący do Tamizy służy do pływania kajakami i łodzią. Sama rzeka jest niebezpieczna i korzysta się z niej rzadko. Bardzo brakuje pływalni na miejscu, jednak w każdą sobotę 12 chłopców jedzie mikrobusem szkolnym na basen do Reading (20 minut).

6. WYCHOWANIE POLSKIE I RELIGIJNE

Jak wspomniano wyżej, Polacy stanowią 50% liczby uczniów, inne narodowości są w mniejszości, dzięki czemu można utrzymać polski charakter szkoły. Uczy się języka polskiego i polskiej historii. Przeważająca część personelu to Polacy. Ponadto Fawley Court to nie tylko gimnazjum, ale i polski ośrodek kulturalny, zawierający olbrzymią bibliotekę książek polskich i obcych o polskiej tematyce, muzeum z bezcennymi polonikami, „Salę Rycerską” z jedyną w świecie kolekcją szabel polskich z XVII i XVIII w., „Salę Wojska Polskiego”, liczne obrazy królów i bohaterów naszych dziejów.

Poza wielotysięcznym zjazdem w Zielone Świątki Fawley Court otwiera swe bramy dla polskich instytucji i zrzeszeń, które urządzają tu konferencje, spotkania, odczyty i dni skupienia. Okoliczne i dalsze polskie organizacje sportowe używają naszych boisk. Harcerze wykorzystują obszerne tereny łąk i parku na swoje zloty, ćwiczenia i biwaki.

Uczniowie więc obracają się w polskiej atmosferze, słyszą żywy język polski, stykają się z przedstawicielami polskiego społeczeństwa emigracyjnego i z polską młodzieżą spoza szkoły. Ponadto wyjeżdżają grupowo na przedstawienia teatralne i inne imprezy i obchody. W samej szkole obchodzi się uroczyście dzień 3 Maja specjalną akademią, odprawia msze św. w polskie rocznice, dzieli się opłatkiem bożonarodzeniowym i wielkanocnym jajkiem.

Wychowuje w służbie Bożej sama religijna atmosfera zakładu, przykład starszych, udział we mszy św. niedzielnej i raz na tydzień we mszach dla pojedynczych klas, śpiew religijny polski i angielski, 3-dniowe rekolekcje szkolne przed Wielkanocą, nabożeństwa, pacierze. Msze św. odprawia się na przemian po polsku i angielsku, kazania obecnie tylko po angielsku, żeby mogli wszyscy skorzystać.

Lekcje religii prowadzone są we wszystkich klasach, dwa razy w tygodniu. Program obejmuje dzieje biblijne i Nowego Testamentu, liturgię i sakramenty, etykę, historię Kościoła, w starszych klasach kładzie się nacisk na chrześcijańskie przygotowanie do życia, rozumienie współczesnych problemów i pracę nad własnym charakterem. Istnieje specjalne pomieszczenie do nauki religii, z różnorodnymi pomocami.

Część młodzieży przychodzi bez żadnego przygotowania religijnego, nieraz z rozbitych małżeństw, nadszarpnięta psychicznie i bez dyscypliny osobistej. Radością jest patrzeć, jak pozytywna atmosfera zakładu i wysiłek wychowawczy przekształca mentalność tych dzieci. Nawet kilku niekatolików przyjęło religię katolicką: uczniowie i jeden z nauczycieli.

7. STOSUNEK POLAKÓW I ANGLIKÓW DO KOLEGIUM

Stosunek emigracyjnego społeczeństwa do tego polskiego gimnazjum nie jest jednolity. Mamy wielu przyjaciół: księży, ludzi świeckich i organizacje, które wspierają Kolegium moralnie i finansowo. Przez wiele lat istniało Towarzystwo Przyjaciół Fawley Court, które propagowało szkołę i zbierało fundusze. Po pożarze utworzył się Komitet Doraźnej Pomocy, który w ciągu 4 miesięcy zebrał 22 tys. funtów szterlingów na nowe sypialnie. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów dało 2 tys. funtów na dokupienie małego, przyległego terenu. Polska Macierz Szkolna Zagranicą ufundowała półstypendium dla niezamożnego ucznia. Płyną indywidualne ofiary i zapisy.

Biorąc jednak pod uwagę ilość Polaków zamieszkujących Wielką Brytanię trzeba powiedzieć, że większość ustosunkowuje się obojętnie. Gimnazjum uważa się często za szkołę wyłącznie księży marianów, a nie za instytucję, która powinna być dumą i troską całej emigracji. Wydaje się nieraz wielkie sumy na budowę różnych ośrodków polskich, co jest rzeczą dobrą, ale zapomina się przy tym, że te ośrodki będą niedługo świeciły pustką, jeśli się nie da polskiego wychowania młodzieży.

Są i niechętni, którzy świadomie rozsiewają plotki i w różny sposób starają się szkodzić szkole. Są i takie organizacje społeczne i polityczne, które dałyby swe poparcie, ale za cenę utraty niezależności szko-

ły. Tymczasem stanowisko ks. Jarzębowskiego, które podtrzymują zdecydowanie i jego następcy, zawsze było takie, że szkoła przyjmuje każde dziecko bez względu na przekonania czy pozycję rodziców, ale nie może stać się domeną jakichkolwiek wpływów politycznych czy osobistych ambicji.

Są też inne przyczyny, dla których na 150-tysięczną rzeszę Polaków w Wielkiej Brytanii zaledwie 60-70 polskich chłopców uczy się w polskim gimnazjum, a i z tej liczby spora część przyjeżdża z zagranicy. Wielu rodziców, choćby chciało, nie może sobie pozwolić na posłanie dziecka do szkoły prywatnej ze względów finansowych. Dla innych pokusa bezpłatnej szkoły angielskiej jest zbyt duża, aby się jej oprzeć. Wreszcie jest wielu, którym się wydaje, że dla kariery ich dzieci jest konieczne, by uczęszczały do prywatnych szkół angielskich o wyrobionej tradycji i sławie, tzw. Public Schools.

O ile w początkach istnienia Kolegium głównym motywem umieszczenia dziecka w Pitsford czy w Fawley Court był patriotyzm, to obecnie chyba mniejszość rodziców kieruje się tym względem — może najwięcej ci, którzy mają żony lub mężów innej narodowości. Częstym powodem bywa niepowodzenie dziecka w szkole angielskiej — rodzice orientują się nagle, że ich dziecko nie otrzymuje w szkole państwowej spodziewanego wychowania i wykształcenia. Częstym motywem są trudności rodzinne, kiedy trzeba umieścić dziecko poza domem.

Angielskie władze szkolne, tak lokalne jak i państwowe, wizytowały od czasu do czasu gimnazjum w początkach jego istnienia. Słyszało się wtedy nieraz: „Po co polski język, po co polska historia?”. Nawet angielski biskup, w którego diecezji znajduje się szkoła, krytykował nas pod tym względem. Przyszła jednak wreszcie w 1969 r. ostateczna wizytacja z ministerstwa oświaty, złożona z kilku wizytatorów, która wypadła dla szkoły bardzo pomyślnie. Otrzymaliśmy oficjalne uznanie. Okazało się, że polskość szkoły nie była żadną przeszkodą. Wręcz odwrotnie: główny wizytator powiedział, że w dzisiejszych czasach ścisłej współpracy i wymiany międzynarodowej w interesie brytyjskim leży istnienie takiego gimnazjum. „Nawet gdyby już nie było żadnego polskiego dziecka w waszej szkole — powiedział — powinniście utrzymać jej polski charakter, aby przynajmniej garstka młodzieży angielskiej miała okazję zapoznać się z kulturą i językiem polskim”.

Stosunek miejscowej ludności, początkowo nieufny, a nawet niechętny, zmienił się na przyjazny. Rodzice uczniów dochodzących z okolicy są bardzo czynni w Kole Rodzicielskim, wspomagają nas w różnych imprezach. Miejscowe rodziny lordowskie Stonorów i Hambledenów stały się wypróbowanymi przyjaciółmi. Szczególnie po pożarze okazano

nam dużo życzliwości i konkretnej pomocy; powstał w tym celu specjalny komitet angielski. Dzięki Georginie Stonor otrzymaliśmy zapomogę z „Pilgrims Trust”.

Z naszej strony staramy się utrzymywać te kontakty przy różnych okazjach. Uczniowie nasi biorą nieraz udział w miejscowych imprezach. Na przykład w henleyowskim „Mayfair” wystawiliśmy stoisko informujące o Polsce i szkole. Chłopcy wystąpili w krakowskich i góralskich strojach, sprzedawali barszcz z pierożkami, pierniki i pamiątki. Jednocześnie na placu przed ratuszem wystąpił, z naszej inicjatywy, zespół taneczny „Żywiec” — w strojach narodowych, przyjęty z entuzjazmem i podziwem. Za stoisko chłopcy otrzymali pierwszą nagrodę.

Niedługo ten kontakt rozszery się poza ludność okoliczną. Wskutek pomocy „Historic Building Council” w odbudowie budynku wrenowskiego po pożarze jesteśmy zobowiązani otworzyć ten budynek dla publiczności przynajmniej przez 20 dni w lecie. Przewinie się wtedy przez Fawley Court niejeden tysiąc zwiedzających.

Kolegium Bożego Miłosierdzia to tylko cząstka ogromnego wysiłku Kościoła dla utrzymania wiary i polskości wśród naszego wychodźstwa. W podobnym trudzie powstawały parafie i ośrodki religijne, wznoszono kościoły, tworzone szkoły i szkółki, zawiązywały się organizacje i koła. Ten wysiłek i trud trwa nadal. Można więc żywić nadzieję, że nowe pokolenia urodzone na obczyźnie zachowają znajomość, szacunek i przywiązanie do wiary i kultury swych ojców.

FAWLEY-COURT — DIVINE MERCY COLLEGE

Summary

The Polish Grammar school for boys was founded by father Józef Jarzębowski (a Marist) in 1954. The school belongs to the Polish Marian Fathers in Great Britain. The classes are conducted both in Polish and English.

The status of the school has considerably increased since it was registered by the British Ministry of Education in 1969. The boys are not only of Polish origin. At present 50% of the students are Polish, 30% are English or Irish while 20% are of other nationalities from all over the world. 1130 boys have attended the school since its beginnings. Most of the school staff are Polish. There is a true Polish and Catholic atmosphere there.

TADEUSZ KRUKOWSKI
KANADA

KATOLICKIE SZKOLNICTWO POLONIJNE W KANADZIE PRZESZŁOŚĆ — WSPÓŁCZESNOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ

Pomimo tak sprecyzowanego tematu, zamiast oczekiwanego *medias res* będzie to dość obszerne, nieodzowne dla krajowego odbiorcy wprowadzenie, umożliwiające lepsze uchwycenie całokształtu skomplikowanej problematyki działalności szkółek katolickich polskiej emigracji w Kanadzie, zmagających się z piętrzącymi się trudnościami w swoich usiłowaniach utrzymania języka i kultury polskiej. Powstanie, rozwój i perypetie tych szkół są wypadkowymi realiów sytuacji grup mniejszościowych, wysepek otoczonych morzem niechęci kultury dominującej, wysepek żyjących w społeczno-ekonomiczo-kulturalnej strukturze wzniesionej na przesłankach i etosie protestantyzmu przesiąkniętego i dziś wyzuwalnym antykatolicyzmem.

Zacznijmy od przypomnienia kilku centralnych historycznych faktów. Historia rozwoju szkolnictwa, powstałego na gruzach imperium rzymskiego, to bardzo ważna i integralna część historii Kościoła, jego zasług oraz wysiłków zmierzających do utrzymania kontroli. Nawet rozbitcie średniowiecznego monolitu nie wprowadziło istotnych zmian; było wręcz odwrotnie. Protestantyzm był również intensywnie zaangażowany w szkolnictwo odziedziczone po Kościele katolickim. Dopiero XIX w. usuwa szkolnictwo spod kurateli Kościoła, zmuszając je do formowania własnej struktury, sieci szkolnej, co doprowadziło do współistnienia tzw. szkół publicznych i religijnych prawie we wszystkich państwach demokratycznych.

Szkoły katolickie powstały wraz z białą kolonizacją amerykańskich kontynentów. Ich model w Ameryce hiszpańsko-portugalskiej odpowiadał na ogół modelom europejskich ojczyzn. W Ameryce anglosaskiej, po początkowym okresie równości szkół wszystkich denominacji, szkoły katolickie zostały prawnie zabronione we wszystkich stanach — oprócz kwakrowskiej Pensylwanii. Dopiero konstytucja nowego państwa ponownie wprowadziła równość prawną, ale za bardzo wysoką cenę: za cenę pozbawienia dostępu do funduszy publicznych, czyli do podatków. Od tego momentu rozwój szkolnictwa katolickiego można rozpatrywać pod kątem ciągłej walki o równouprawnienie fiskalne — walki dotąd

aktualnej, pomimo poważnych zmian na korzyść szkół denominacyjnych. W dobie obecnej dawny, otwarty antykatolicyzm utrzymywany przez szereg sekt protestanckich ustąpił, a jego miejsce zajął wielokroć niebezpieczniejszy wróg wszelkiej religii — laicki humanizm.

Rozwój szkolnictwa katolickiego w Kanadzie szedł zasadniczo śladami amerykańskimi w angielskiej części kraju. Do lat sześćdziesiątych naszego wieku frankofońska prowincja Quebec zachowała szkolnictwo niemal całkowicie kontrolowane przez Kościół. Fakt istnienia katolicyzmu francuskiego wprowadził do problematyki kanadyjskiej jej dwa centralne elementy: kwestię szkół katolickich, szkół wyznaniowych w ogóle, oraz kwestię nauczania języka francuskiego poza terytorium francuskojęzycznego Quebec. Do dnia dzisiejszego te dwie sprawy pozostają punktami newralgicznymi Kanady, które zadecydują w dużej mierze o przyszłości tego kraju.

Jakie powinowactwa istnieją między konfrontacją angielsko-francuską, a problematyką szkół polonijnych, szkół parafialnych? Pomimo pozornej nieprzystosowalności powinowactwa istnieją, i to wysokiej wagi gatunkowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obecność katolicyzmu w podbitym przez Anglików Quebecu wywarła silny wpływ na uzyskanie w 1841 r. przez Kościół katolicki w prowincjach angielskich prawa utrzymania własnych wyznaniowych szkół, z uniwersytetami włącznie. Kwestia obecności języka francuskiego w programach szkolnych angielskiej Kanady pozostaje dotychczas w centrum batalii prawnopolitycznej i nie jest ona bez znaczenia dla nauczania języków macierzystych innych Kanadyjczyków. Przykładem tej współzależności może być liberalna polityka w dziedzinie nauczania języków w szkołach publicznych młodej wówczas Manitoby. W tym okresie — między 1890 a 1916 r. — doszło do nieoczekiwanego rozkwitu m.in. nauki języka polskiego w szkołach publicznych, co według pewnych badaczy też wywarło pewien wpływ na prawodawstwo usuwające wszystkie języki, poza angielskim, ze szkół publicznych. Zabezpieczenie rozwijającemu się krajowi jednolitości językowej i kulturalnej było wówczas dla anglosaskiej Kanady swego rodzaju problemem „być albo nie być”. To stanowisko nietolerancji względem innych kultur i języków było szczególnie silnie i metodycznie przeprowadzane w stosunku do Słowian-emigrantów, którzy stali się obiektem polityki silnej anglicyzacji. Kilkanaście lat temu Manitoba powróciła do eksperymentu liberalnej polityki sprzed pięćdziesięciu lat, przywracając językowi francuskiemu utraconą pozycję w szkolnictwie. Inne grupy mniejszościowe w tej prowincji, gdzie niemal połowa ludności jest pochodzenia nieangielskiego, nie skorzystały z możliwości wprowadzenia języków poszczególnych grup etnicznych do szkół publicznych, przede wszystkim z braku zainteresowania. Pięćdziesiąt lat anglosaskie-

go „Drang und Sturm” znieczuliło urodzone w Kanadzie pokolenia na problematykę utrzymania języków i kultury praojców.

Pomimo zalegalizowanej nierówności fiskalnej, system katolickich szkół wyznaniowych rozwijał się, potężniał, udoskonalał dzięki zwiększającej się fali emigrantów z katolickich krajów Europy — z Włoch, Polski itp., których dzieci w tych właśnie szkołach poddane zostały dobrze zaprogramowanemu procesowi anglicyzacji. Jest to chyba najsmutniejsza karta z historii Kościoła katolickiego, który pod przewodnictwem Irlandczyków, tych samych, których ojcowie przeszli gehennę z rąk zwycięskiej Anglii, nie stosował bardziej ludzkiej polityki odpowiadającej pluralizmowi rzeszy katolików. I ten nieprzyjazny stosunek Kościoła do nieangielskojęzycznych wiernych zmusił ich do zakładania szkół parafialnych, do długotrwałej, peryferyjnej egzystencji, często w bardzo trudnych i ciężkich warunkach. Nikt z tzw. sfer oficjalnych nie interesował się setkami szkółek, do których uczęszczały tysiące młodych Kanadyjczyków. Gdy w 1964 r. Komisja Królewska Dwukulturowości i Dwujęzyczności przystąpiła do badania tej nieoficjalnej sieci szkolnictwa kanadyjskiego, nie było żadnego źródła, żadnych, choćby najbardziej podstawowych informacji o szkołach etnicznych. Oczywiście, w oczach wielu stan ten był świadectwem demokratycznego, brytyjskiego *laissez-faire*; dla piszącego te słowa było to świadectwo nietolerancji, nierówności i rasowych uprzedzeń.

SZKOŁY PARAFIALNE — SZKIC HISTORYCZNY

Pierwsze szkoły polonijne powstały przy parafiach, które przez wiele dziesięcioleci były niemalże jedynym promotorem, organizatorem, kierownikiem, źródłem kadry i finansów szkół uczących języka i częściowo kultury polskiej — i oczywiście religii. Według Radeckiego, pierwsza szkółka powstała w 1894 r., w miasteczku Kitchener (do 1917 r. Nowy Berlin) w południowym Ontario. Inne źródła odnotowują funkcjonowanie kilku szkół przed 1914 r. w prowincjach zachodniej Kanady, w Manitobie, Saskatchewan i Albercie — oprócz tych we wschodniej, szybko rozwijającej się prowincji w centralnej Kanadzie, tzn. w Ontario, dokąd udają się coraz większe rzesze emigrantów z rozbiorowej oraz wolnej i niepodległej Polski. Niektóre z tych najstarszych szkół, np. szkoła parafialna w Winnipegu, funkcjonują do dnia dzisiejszego.

Bardziej intensywny rozwój szkół ma miejsce w okresie międzywojennym, idąc w parze z rozwojem sieci polskich parafii, przede wszystkim w uprzemysławiającym się Ontario. Lata ostatniej wojny stanowią jak gdyby mały początek przed nowym okresem najbardziej

intensywnej działalności w dziedzinie polonijnego szkolnictwa. Jest to już dzieło potężnej fali wychodźstwa o tak odmiennym od poprzednich charakterze. W latach pięćdziesiątych nie tylko rośnie liczba szkół, ale — co jest niezmiernie ważne — ujednocila się struktura formalna, ulepsza programy szkolne, formuje się bardzo aktywny Związek Nauczycielstwa, mnożą się sympozja nauczycielskie, kursy dokształcające, wzbogaca się materiał szkolny, polepszają się warunki materialne, pomieszczenia itp. Temu wysiłkowi pomaga rozwój polonistyki na kanadyjskich uczelniach, a już w latach sześćdziesiątych owocują wyniki badań i rekomendacje Komisji Królewskiej Dwujęzyczności i Dwukulturowości, torując drogę do programów szkół regularnych, przede wszystkim szkół publicznych. Prawodawstwa wielu prowincji udostępniają językom mniejszości etnicznych jakiś akces do funduszy podatkowych; politycy, reprezentujący okręgi wyborcze o wielkim nasileniu etnicznych mniejszości, prześcigają się w obietnicach, częściowo tylko realizowanych. Nawet takie twierdzenie anglosaskiego establishmentu, jak prasa, telewizja i radio, przyjęły, jakkolwiek bez entuzjazmu, przynajmniej teoretyczny pluralizm Kanady. Istnienie i rola nieanglosaskich i niefrancuskich grup emigrantów stały się przedmiotem formalnych studiów uniwersyteckich, wzmiankuje się o nich nawet w podręcznikach szkolnych. Wyłomy w tych dziedzinach życia Kanady, które były do niedawna ekskluzywnym klubem anglosaksonów z małą domieszką Francuzów, oficjalne zachęty i „błogosławieństwa”, generalne odegzotycznianie grup mniejszościowych, liczbowy ich wzrost — te wszystkie osiągnięcia i tendencje napawały wielu Polaków zaangażowanych w polskim szkolnictwie zupełnie zrozumiałym optymizmem i wiarą w możliwość utrzymania języka i pielęgnowania wyselekcjonowanych elementów polskiej kultury wśród urodzonych w Kanadzie pokoleń.

Stało się jednak inaczej. Sprawozdania z lat siedemdziesiątych wskazują na wyraźne kurczenie się językowego stanu posiadania, potwierdzone stratami w polskim szkolnictwie. Instytucje i organizacje polskie zaczęły bić na alarm doszukując się przyczyn tam, gdzie ich nie było, proponując często mało skuteczne lekarstwa i zabiegi. Dla baczniejszych obserwatorów tej dziedziny realiów kanadyjskich, straty ponoszone przez mniejszości etniczne były do przewidzenia i nic nie wskazuje na zatrzymanie tego procesu. Główną przyczyną jest przyspieszona asymilacja (politycy i niektórzy naukowcy wolą termin integracja) wspomagana, a nie opóźniana, przez oficjalny pluralizm kulturowy, który od 1972 r. stał się oficjalną, jednogłośnie przyjętą przez parlament federalny zasadą polityki wewnętrznej względem grup etnicznych. Pluralizm powierzchowny, peryferyjny i sztandarowy — taki, jakim w dużej mierze jest pluralizm kanadyjski w epoce bardzo szybkich i gruntownych zmian spo-

łecznych — stał się i pozostanie faktorem asymilacyjnym, a nie zachowawczym, jak przewidywała elita polonijna. Mury etnicznego getta obniżyły się tak drastycznie i nagle, że niektórzy mówią nawet o całkowitym ich zniesieniu.

Przyczyn kurczenia się stanu posiadania szkół polonijnych jest wiele i różnej proveniencji, a dane statystyczne potwierdzają nieuniknione tendencje wywierające najpoważniejszy wpływ na stan liczbowy szkolnictwa „prywatnego” — jak często określa się szkółki grup etnicznych. I tak, już w latach sześćdziesiątych gwałtownie obniża się dopływ polskiej emigracji, która w ostatnim dziesięcioleciu ustabilizowała się poniżej jednego tysiąca rocznie, ludzi przeważnie starszych. Zmniejszanie się i starzenie tej kategorii powiększa procent pokoleń urodzonych w Kanadzie, wśród których, co zupełnie zrozumiałe, znajomość języka polskiego jest najślabsza. Z innych przyczyn wymienić należy słabsze zainteresowanie utrzymaniem języka macierzystego wśród powojennej emigracji, a rzekomo jeszcze słabsze wśród najmłodszych przybyszów. W rezultacie tych tendencji i rosnącego nacisku asymilacyjnego w społeczeństwie, pod silnym naporem wszechobecnych mass media wyrażających kulturę i etos angielsko-protestancki, zmniejsza się obecność języka ojczystego tam, gdzie dotąd panował niepodzielnie, czyli w rodzinie emigranta polskiego. Rezultatem tych pochodnych sił, nacisków i tendencji było drastyczne obniżenie liczby dzieci uczęszczających do szkółek polonijnych.

Przypatrzmy się danym z ostatnich lat.

Tab. 1. Liczba szkół nauczycieli i uczniów w szkołach polonijnych w Kanadzie w latach 1968-1975

Rok	Liczba uczniów	Liczba szkół	Liczba nauczycieli
1968	ok. 5000		ok. 200
1972-1973	3600		180
1974-1975	3442	ok. 58	

W przeciągu siedmiu lat straty poniesione przez szkoły polonijne dochodzą do 30%, czyli z 5 tys. w 1968 r. do około 3,5 tys. w latach 1974-1975. Ostatnie dane wskazują na ustabilizowanie się liczby uczniów wokół 3 tys. Dalsze, poważniejsze obniżenie się liczebności uczniów będzie zależało przede wszystkim od reakcji i pozytywnych działań ze strony Polonii.

Jaki potencjał językowy przedstawiają te i podobne dane? W pierwszym rzędzie uderza to, że tylko około 4% dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do szkół polskich, tzn. że od trzech do czterech godzin przez

maksymalnie 30 tygodni w roku znajdują się w ramach struktury szkolnej i poddane są formalnemu nauczaniu języka z pewną domieszką informacji o polskiej kulturze. Wiemy, że nawet w optymalnych warunkach, w bardzo dobrze opracowanym oraz doskonale realizowanym programie szkolnym, nie jest to intensywne nauczanie; że tylko dodatkowe, regularne „zanurzenie” w języku polskim w ciągu kilkuletniego okresu powinno przynieść pożądane skutki. Jaki procent dzieci uczęszczających na lekcje języka polskiego ma takie warunki? Rezultaty kilku badań oraz znajomość tych zagadnień pozwala na stwierdzenie, że tylko mała część posiada warunki nieodzowne dla ugruntowania znajomości języka. Tę konieczną funkcję może wypełnić obecność języka polskiego w rodzinie jako jedynej, albo przynajmniej głównego środka międzypokoleniowego porozumiewania się.

Badania sytuacji języków grup etnicznych wskazują na ich szybkie zanikanie w pierwszym i drugim pokoleniu urodzonych w Kanadzie. I tak, wg Jeffrey Reitz, pewną znajomość języków ojców wykazuje ok. 80% pierwszego pokolenia, a ok. 11% tegoż pokolenia legitymuje się biegłą znajomością języka. W drugim pokoleniu znajomość języka polskiego opada do 40% i do niemal stanu zerowego, jeśli chodzi o biegłą znajomość. Badania te zostały przeprowadzone w czterech grupach etnicznych: Włochów, Ukraińców, Polaków i Niemców, i wykazują bardzo nieznaczne odchylenia od przeciętnej. Można więc śmiało postulować — i to nie tylko na podstawie cytowanego tu badania — że język ojczysty emigrantów przestaje funkcjonować już w drugim pokoleniu urodzonych w Kanadzie. Zawsze istnieją wyjątki, gdzie płynna znajomość języka jest wynikiem świadomego programu, pobytu w Polsce — a nie szkółek polonijnych.

Bez względu na to, do jakich sięgniemy źródeł i badań, i bez względu na to, jak je będziemy interpretować, konkluzja będzie zawsze ta sama: dalsze, przyspieszone zanikanie języka polskiego jest nieuniknione przyjmując, że sytuacja ogólna nie ulegnie gruntownej zmianie. Drugi wniosek: akcję zmierzającą do zwolnienia procesu należy skierować przede wszystkim na pierwsze, urodzone w Kanadzie pokolenie. I ostatni nieodzowny wniosek: tylko wielopoziomowy, dobrze opracowany i realizowany program, którego szkoła jest jednym ze składników, może dać pożądany skutek.

POLSKIE SZKOŁY KATOLICKIE

Wymienne używanie terminów: szkoła „polonijna”, „katolicka”, „polska” i „parafialna”, wskazuje na trudność w wyłączeniu, choćby tylko statystycznym, szkół parafialnych, szkół wyznaniowych z kompleksu

szkół polonijnych. Trudności te wynikają nie tylko z braku odpowiednich badań, ale też z samego znaczenia terminu; na przykład, jaka byłaby zasadnicza różnica między szkołą prowadzoną przy parafii, a szkołą prowadzoną przez jakąś świecką organizację? Nieobecność sióstr albo księdza nie może być kryterium podziału; jedynym kryterium może być obecność albo nieobecność elementu religijnego w programie szkolnym. Rozgraniczenia i podziały można było łatwo przeprowadzić w szkołach przedwojennych, gdy wszystkie niemal były organicznie związane z parafią, a kler i siostry stanowiły ich ciało nauczycielskie. Program tych szkół składał się z nauki religii oraz nauki czytania i pisania po polsku. Fakt zintegrowania z parafią nadawał szkołom charakter niezaprzeczalnie katolicki.

Już w okresie międzywojennym powstaje kilka szkół poza wpływem Kościoła, ale takich o programowej antyreligijności jest jeszcze mniej. Powojenna emigracja przyspiesza zeświecczenie szkół polonijnych, wynikające też z coraz dotkliwszego braku księży i sióstr zakonnych, które utrzymują dziś tylko kilka szkół przy większych i starszych parafiach. Zakon sióstr dominikanek, który zaczął pracować na terenie kanadyjskim już w 1903 r. (w Winnipegu, Manitoba), wsparty przez później przybyłe siostry felicjanki, położył największe zasługi w dziedzinie rozwoju szkół parafialnych. Przeobrażenia w posoborowym Kościele w Kanadzie jeszcze bardziej usuwają Kościół ze szkolnictwa. Szkoły niezaprzeczalnie katolickie, polonijne, gdzie uczy się dzieci katechizmu po angielsku, i to w ramach przedpołudniowego programu w soboty, nie są wyjątkami; a przecież nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia utrzymania języka polskiego jest to sytuacja absurda. W takich wypadkach wysiłki i rezultaty drugiej części tego samego programu są najprawdopodobniej częściowo niwelowane.

Jak ostatecznie przedstawia się sytuacja statystyczna szkół parafialnych? Według danych z lat 1975-1976, i tylko na podstawie nazw samych szkół lub informacji dodatkowych, z 61 szkół przynajmniej połowa jest związana ze strukturą parafialną. Na pewno jest ich znacznie więcej; można by też uparcie twierdzić, że jest ich mniej. Dopóty, dopóki nie dysponujemy szerzej opracowanym badaniem, tu podane cyfry mogą mieć li tylko orientacyjne znaczenie. Takiego badania, które objęłoby wszystko to, co stanowi o katolickim charakterze szkół polonijnych, dotychczas nie przeprowadzono. A pora już nie tylko na dokładne spenetrowanie tej dziedziny, ale jakiegokolwiek, nawet częściowe, wrywkowe akcje poprawcze, które powinny opierać się na miarodajnych i pewnych danych i założeniach.

W podsumowaniu, nawet na podstawie bardzo ogólnych i hipotetycznych danych i wniosków, stwierdzić należy, że Kościół i religia zajmują

pozycję peryferyjną w szkołach polonijnych, nawet w tych otwarcie zdeklarowanych jako szkoły katolickie. Funkcjonowanie kilku — i to nawet większych — szkół prowadzonych jeszcze przez kler i siostry nie zmienia ogólnej oceny; wyjątki nie stanowią reguły. Sytuacja szkół polonijnych nie jest jakimś wyjątkiem; wręcz odwrotnie — jest kalką sytuacji szkół katolickich, szkół wyznaniowych na kontynencie amerykańskim. Jednakże system szkół katolickich w Stanach Zjednoczonych znacznie lepiej przetrwał posoborowe wstrząsy i burze, niż szkoły katolickie w angielskiej Kanadzie.

CO ROBIĆ ?

Naciski cywilizacji konsumpcyjnej, laicyzacji, integryzmu i ofensywa ateistyczno-gnostycznego humanizmu na tradycyjną rodzinę, na szczątki wysepek kulturalnych mniejszościowych, na Kościół — i te inne składniki stanowiące realia życia na naszym kontynencie załamują nawet jednostki silne, zaangażowane w dziedzinie szkolnictwa. W takiej sytuacji tylko jednostki w pełni świadome potrzeby utrzymania swojej tożsamości, jednostki wyjątkowo silne oprą się naporowi masowej kultury, tej przerażającej jednostajności i szarzyzny, jaką niesie ona ze sobą. Żyjemy w epoce paradoksów, gdzie pluralizm, taki, jaki wyznaje się w Kanadzie, jest największym niebezpieczeństwem zagrażającym indywidualizmom kultur grup mniejszościowych; gdzie toczące się od wieku boje o wolność człowieka owocują strukturami zaprzeczającymi istocie tego ideału. Zresztą, jest to fenomen uniwersalny, dostrzegalny na wszystkich kontynentach, we wszystkich kulturach. Przeto nie należy dziwić się, że wśród emigrantów Polaków coraz częściej można spotkać się z pytaniem: „czy warto”? Czy wysiłki, poświęcenia i fundusze złożone na szkoły polonijne nie idą na marne? Czy nie byłoby lepiej skierować je na pole, które ma lepsze szanse zaowocowania w jakieś bardziej konkretne korzyści dla młodszego pokolenia. Wreszcie, czy nie lepiej wycofać się i pielęgnować własny ogródek, dbać o zbawienie własnej duszy; uprawiać coś w rodzaju „sprywatyzowanego”, ostatnio szerzącego się katolicyzmu?

Odpowiedź na te pytania i wątpliwości, odpowiedź świadomego Polaka-katolika może być tylko jedna: tak! Tak, warto i nie tylko warto, ale trzeba i to za wszelką cenę. Pójście drogą łatwiejszą, jakoby odpowiadającą zdrowemu rozsądkowi, prowadzi do przyśpieszonej asymilacji z morzem angloprotestantyzmu; do dalszego kurczenia się religii i prawdziwego humanizmu. Bo, jak pisał T. S. Eliot: „Humanizm bez religii jest narażony na wyjałowienie; a religia bez humanizmu naraża się na zwulgaryzowanie”.

Opuszczenie przez katolików szkolnictwa własnego na korzyść super-systemu szkolnictwa tzw. publicznego, który ostatnio podlega coraz silniejszej krytyce ze strony rodziców, wskazywałoby na brak znajomości nauki Kościoła dotyczącej edukacji młodych. Kościół przez swoich papieży zawsze podkreślał centralność formalnego nauczania w wychowaniu katolickim. Pod tym względem nie ma żadnych, istotnych zmian ani wahań. Jeśli przestudiowalibyśmy to stanowisko choćby w ostatnim stuleciu, to jednomyślność wypowiedzi wszystkich papieży jest wprost uderzająca. Leon XIII w *Militantis Ecclesiae* z 1897 r. stwierdza, że religia nie może być ograniczona „[...] do kilku godzin, ale że pozostały program oddycha [...] katolicyzmem”. Pius XI w *Divini Illius Magistri* pisał, że właściwym celem chrześcijańskiego wykształcenia jest „[...] współpraca z działaniem łaski bożej [...]”, że takie wykształcenie „[...] obejmuje życie ludzkie we wszystkich jego formach [...]”. Pius XII powtórzył w 1958 r. niemalże w tych samych słowach integralność kształcenia młodych; podobnie Paweł VI i nasz Jan Paweł II. W wypowiedziach Kościoła podkreśla się nie tylko integralność, ale również i chrześcijański obowiązek utrzymania, udostępnienia młodemu pokoleniu katolickiej szkoły. Ten centralny aspekt wypowiedzi i żądań Kościoła nie wydaje się zajmować centralnej pozycji w rozważaniach poświęconych szkolnictwu polonijnemu — chociaż silnie podkreśla się naszą przynależność do katolicyzmu, naszą z katolicyzmem związaną historię itp. Więc jest pewna niekonsekwencja, jak również i niewątpliwa płytkość w pojmowaniu roli formalnego szkolnictwa w przekazywaniu polskiej kultury, w wychowaniu młodego pokolenia katolików. Wynika stąd, że wszelkie poczynania i decyzje w dziedzinie szkolnictwa, przede wszystkim dotyczące jego przyszłości, należałoby poprzedzić jasno sformułowaną bazą ideową wynikającą z pełnego i świadomego katolicyzmu, która będzie służyła za układ odniesienia przy wartościowaniu i rozpracowywaniu konsekwentnego programu szkolnego, programu kształtowania dzieci.

Z moich wywodów i propozycji wynika przeświadczenie, że szkoły polonijne mają sens i szanse pożytecznego funkcjonowania, jeśli spełnione będą następujące postulaty:

1. przywrócenie religii centralności i wszechobecności w programie szkolnym;
2. uznanie formalnego programu nauczania jako jednego z elementów ogólnowychowawczych, tzn. opracowanie takiego programu, który obejmowałby różne dziedziny życia rodziny, parafii i Polonii kanadyjskiej jako całości.

Mówię o programie organicznym, pozwalającym na harmonijny rozwój dziecka, czymś oczywistym dla teoretyków wychowania różnych szkół; tak oczywistym, że często pomijającym w praktykach szkolnych,

i to nie tylko polonijnych. Żaden program, nie wypełniający minimum wyżej sprecyzowanych postulatów, nie spełni zadania; wręcz odwrotnie, szczątkowy program wychowania religijnego i polskiego nie ma szans zrealizowania nawet małej części swego zadania. Przeciwnie, spowoduje zwichnięcia, odchodzenie od kultury i wiary ojców, alienację i konsekwentne spustoszenie duchowe. O tym mówią coraz częstsze badania i jest to zresztą oczywiste dla każdego baczniejszego obserwatora życia polonijnego.

A jednak są to pewniki, które na pewno wywołują sprzeciw wśród polskiej inteligencji — i to inteligencji katolickiej. Przeciwnicy szkół prawdziwie katolickich, szkół wyznaniowych — aby użyć terminu kanadyjskiego, posiadającego pewien negatywny podtekst — wskażą na niebezpieczeństwo nawrotu do getta etnicznego, do wyalienowania młodych ze strumienia kanadyjskiego, a więc i takich dziedzin życia kraju, które tradycyjnie należały do Anglosasów i ich bliskich sprzymierzeńców; że wreszcie ekumenizm, wypowiedzi Kościoła, że jedna rodzina ludzka itd., a więc szereg znanych, nawet i wyświechtanych argumentów, popularnych przekonań, które nie zgadzają się z postulatami wychowawczymi. Tym oponentom można oczywiście zaproponować szkołę polonijną czysto laicką — bo takie też istnieją i mogą funkcjonować obok szkół polonijnych katolickich. Inne argumenty, wskazujące na ekumenizm, alienację, pozbawienie dzieci równych szans życiowych, „gettowość” katolickich szkół, należą do obiegowych prawd, ale bezpodstawnych, zubożają wiarę katolicką, wskazują na ignorację i ubóstwo myśli religijnej wśród Polaków — i to wśród inteligencji polskiej. Bo to, co legło u podstaw ideowych postulujących konieczność katolickiego wychowania, z formalnym nauczaniem włącznie, dotyczy przekazywania młodym prawd ewangelicznych; dotyczy stosunku człowieka do Boga oraz — co zawsze się podkreśla — współpracy katolika z rodziną ludzką w celu tworzenia prawdziwie człowieczego społeczeństwa, nacechowanego miłością, sprawiedliwością i pokojem. I tylko osoba harmonizująca w sobie różne elementy świata wewnętrznego i zewnętrznego, przeniknięta miłością bliźniego i stosująca prawdy Chrystusa jest odpowiednio przygotowana do pełnego życia w naszym trudnym wieku.

Na zakończenie kilka uwag i propozycji dotyczących charakteru samego programu. Integralność osobowości i pełniejsza formacja dziecka nie może być osiągnięta w systemie, gdzie nie ma religii. Szkoła więc powinna uczestniczyć w procesie formacji, a nie ograniczać się tylko do przekazywania informacji. Program powinien być ukierunkowany na rozwój moralny, wynikający również z organicznie spoistego materiału przekazanego przez wysoce wykwalifikowanego nauczyciela. Program kanadyjski dla dzieci polskiego pochodzenia musi umiejętnie uwrażli-

wiać religijnie i kulturalnie pluralistyczny charakter Kanady. Motto: „Unitas in diversitate”, powinno przyświecać wielu przedsięwzięciom, przesiąkać program szkolny, bowiem od realizacji tej idei jest w dużej mierze uzależniony proces harmonijnej integracji. Religia we wszystkich aspektach powinna być przekazana właśnie w wieku szkolnym. Formujący się wówczas katolik powinien być zapoznany nie tylko z podstawowymi kategoriami wiary, ale powinien też rozumieć istotę liturgii, znać historię Kościoła, być wprowadzony do Biblii, do życia społeczności parafialnej i etnicznej. Do tej tkanki programowej dopiero należy wplatać włókna kultury polskiej, kultury przodków. Tak pojęty program, szeroko i dokładnie rozpracowany, odpowiednio wyposażony musi być przekazywany przez wykwalifikowanych nauczycieli o pożądanych wartościach moralnych. Ale nawet najlepiej przygotowany i realizowany program katolickich szkół polonijnych nie osiągnie oczekiwanego celu, jeżeli nie stanie się jedną z części składowych życia rodzinnego, życia wspólnoty i społeczeństwa.

Ostatnim zagadnieniem, które chciałbym poruszyć, jest sprawa udziału kraju, pomocy, jakiej może udzielić szkolnictwu polonijnemu taka katolicka instytucja, jak KUL. Uważam, że nie tylko może pomóc, ale że ma taki obowiązek, będąc uczelnią dysponującą odpowiednimi ludźmi i doświadczeniem.

Głównym postulatem jest konieczność opracowania zarysów ścisłej współpracy, nie mówiąc o równie ważnych szczegółach. Żyjemy bowiem w innych strukturach psychicznych, ideowych i praktycznych, często bardzo konfliktowych, gdzie małe, wydawałoby się błahie przeoczenie, niedociągnięcie czy nieodpowiednie słowo może zniweczyć produkt wielu wysiłków i wydatków. Musimy przyjąć założenie, że program i materiał szkolny jest przeznaczony dla dziecka katolickiego, dla kanadyjczyka polskiego pochodzenia, a zamiarem jest wychowanie człowieka, chrześcijanina, kanadyjczyka uczulonego na wybrane elementy kultury ojców. Nie jest to przedsięwzięcie łatwe, wymaga bowiem od polskich współpracowników, nawet specjalistów, przestawienia się na obce tereny, reorganizowania i innego ustawienia priorytetów, wymaga dużego taktu, zrozumienia i elastyczności. KUL już odgrywa poważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia emigrantów, w przysparzaniu polskiej kultury przyjaciół. Pozostaje jeszcze jedno ostrzeżenie i prośba — czasu dużo nie zostało, ponieważ społeczność polonijna kurczy się i asymiluje. W Kanadzie, koniunktura na szkoły katolickie wzrasta, czego świadectwem są ostatnie dane statystyczne wskazujące na znaczny i ciągły wzrost szkół katolickich, np. w metropolii Toronto. Osobowość i działalność Jana Pawła II, burzliwe polskie lato 1980 r., nawet ostatnia nagroda Nobla ofiarowana Cz. Miłoszowi stwarzają przyjazny klimat dla działalności

zmierzającej do zachowania naszej tożsamości kulturalnej w Kanadzie. Zabierzmy się zatem do tego dzieła; zabierzmy się świadomi jego wielkości i ważności, korzystając z doświadczeń innych, z osiągnięć naukowych wielu dyscyplin i z gotowości do pracy ludzi dobrej woli.

CATHOLIC POLISH-CANADIAN EDUCATION.
PAST-PRESENT-FUTURE

Summary

The article is both a historic and problematic description of the Polish education in Canada. It presents the problems and difficulties the system of the Polish education has suffered from and the changes it undergoes. The number of schools and pupils gradually decreases. The author analyses the reasons for such changes. He points to the pressure of assimilation and the emasculating influence of mass culture. The article strongly emphasizes the need for the Catholic and Polish education. The author also specifies definite conditions for the future of the Polish education. In general, it is a new and creative look at the problem of Polish schools abroad.